

Na zdjęciu: scena ze spektaklu „Jak się kochają...” w Teatrze Nowym. Od prawej: Teresa Makarska (Teresa Phillips), Piotr Krukowski (Bob Phillips), Janina Borońska (Fiona Foster) i Janusz Kubicki (Frank Foster).

Fot. Andrzej Brustman

Premiera w Teatrze Nowym

Dobra zabawa

Powyższy tytuł mógłby właściwie posłużyć za całą recenzję. Wystarczyłoby dodać „metryczkę” przedstawienia i wymienić wykonawców. Ale nie są to czasy „Wiadomości Literackich”, w których Antoni Słonimski tak — na przykład — recenzował (w 1930 r.) sztukę Stefana Kiedrzyńskiego pt. „Piorun z jasnego nieba”: „Od takich piorunów teatr powinien mieć piorunochrony.” A o komedii Victoriana Sardou pt. „Cwiartka papieru” napisał w roku 1936 tylko dwa zdania: „To nie była cwiartka papieru. To była rolka.” Przez lata wszakże obyczaje recenzentów zmieniły się i dziś nawet kiepskim spektaklom poświęca się zwykle sporo miejsca, często przy tym nie pozostawiając na nich „suchej nitki”.

W przypadku najnowszej premiery na scenie Teatru Nowego to akurat nie wchodzi w rachubę. Zaprezentowano bowiem sztukę zredagowaną i napisaną, sprawnie zrealizowaną i całkiem przyzwoicie zagraną.

Alan Ayckbourn w „Jak się kochają...” zajmuje się rozmaitymi układami — przeważnie wynikającymi ze zwykłego nieporozumienia — jakie się tworzą między trzema parami małżeńskimi. Niezbyt skomplikowana, ale poprawnie poprowadzona intryga opiera się na romansie męża jednej pani z żoną innego pana. Romansie dość enigmatycznym, chyba ledwie

się rysującym i raczej bez bliżej określonych perspektyw. Wystarczającym wszakże do zrodzenia rozmaitych komplikacji, wynikających niezdawk z przypadkowych niedomówień, pośpiesznie wyciąganych wniosków, wreszcie świadomych matactw, mających na celu ukrycie zdrady małżeńskiej. Jeśli w ogóle — co jest raczej wątpliwe — do niej doszło. Wszystko to jednak — jak na komedie przystało — traktowane jest lekko, pogodnie, „przymrużeniem oka”.

Ayckbourn rozwija akcję, niezbyt spieszenie, jakby zostawiając nieco czasu widzowi na jego własne domysły, ale w sumie czyni to sprawnie, unikając zarówno miejsc pustych jak i gadulstwa. Trochę szkoda że nie do końca wykorzystał możliwości, jakie dawał pomysł umieszczenia wszystkich trzech par jednocześnie przy wspólnej kolacji, w rzeczywistości odbywającej się w dwóch różnych mieszkaniach i w różnym czasie. Tu dialog — na ogół dowcipny, skrzępi się wiełoma oryginalnymi, zabawnymi powiedzonkami — nie zająbia się, lecz toczy się zupełnie niezależnie przy dwóch zestawionych ze sobą stołach, co nieco ostateńca efekt niebanalnie ponysłanej sytuacji. Podobnej zresztą do istniejącej w akcie pierwszym. Tu dwa małżeństwa „mieszkają” niby oddzielnie, a jednak razem, korzysta-

ją z części tych samych sprzętów, poruszają się w tej samej przestrzeni, wzajemnie się przy tym „nie widzą”. Nie wiem ile zasług za to kapitał nie rozwiązanie można przypisać samemu Ayckbournowi, ale zaś reżyserowi spektaklu — Wandzie Laskowskiej. Natomiast już tylko na jej konto zaliczyć należy odpowiednio wartości tego przedstawienia, przejrzyście konstruację poszczególnych scen, staranne punktowanie co trafniejszych partii dialogu.

Mają w tym zresztą nlemalę udział także wszyscy wykonawcy. Janina Borońska (Fiona Foster) ze znanstwem i smakiem gra światową, o nie-nagannych manierach damę, dowcipnie przekształcając ją w pewien czas w damulkę, usiłującą pozorna naiwnością ukryć swe kobiece sekrecjki. Wytwórny, we właściwy sobie sposób modelujący głos Janusz Kubicki (Frank Foster) jest wyraz swobodny, rozprężony, alicji — gdy trzeba — bywa na tyle docieklawy, że demonstrowane roztargnienie i pełna tolerancja dla słabostek innych dobrodusznosc zdają się być jedynie sprytnym udawaniem. Szczerością natomiast podbudowuje Piotr Krukowski (Bob Phillips) swą impulsywność, która wszakże nie przeszkadza w precyzyjnym wykorzystywaniu wszystkich niuansów dowcipnego tekstu, jakie autor włożył w usta tej postaci. Ten

same ton podchwytuje Teresa Makarska (Teresa Phillips), bardziej żywiłowa, ale także pilnie dbająca, by dowcip słowny nie zagubił się, wśród mnogości działań scenicznych. Krystyna Holewska (Mary Featherstone) zabawnie, a przy tym z niezaprzeczanym wdziękiem, gra kobieciatko trochę zagubioną w obcym sobie świecie wystudiowanych manier i starannie przestrzeganych pozorów. Nieporadność, wynikająca z przemożnej chęci przypodobania się wyżej postawionym w hierarchii społecznej, Dymitr Hotówko (William Featherstone) czyni zasadniczym rysem kreowanej przez siebie postaci.

Odnoszę wrażenie, że cała szóstka aktorów bawi się równie dobrze jak widzowie, dzięki czemu w czasie przedstawienia tworzy się specyficzna atmosfera wspólnej zabawy, nie „ak znow częsta w naszych teatrach”.

Trochę banalna scenografia wspiera rozwiązania inscenizacyjne, ale nic ponadto.

JERZY M. FIEDOSIEJEW

Teatr Nowy. Alan Ayckbourn — „Jak się kochają...”. Przekład — Kazimierz Piotrowski. Reżyseria — Wanda Laskowska, scenografia — Marek Tomasiak, współpraca scenograficzna — Katarzyna Meissner. Premiera prasowa — 26 kwietnia 1986 r.

